Nr. 15. Kraków, Czwartek 13 Kwietnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„Naprzód"

wychodzi w Krakowie w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	złr. 3·60	Rocznie . .	złr. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla organizacyj robotniczych, biorących co najmniej 10 egzemplarzy, zniżona cena pozostaje niezmieniona. Mniej niż 10 egzemplarzy wysyłamy tylko po otrzymaniu z góry pełnej prenumeraty. Zamówienia należy natychmiast uskutecznić. Na przekazach, przysyłanych na adres „Naprzodu", należy wyraźnie uwydatnić, na co pieniądze są przeznaczone.

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Gdzie jest prawica? Ubiegłej soboty zeszedł się poseł Jaworski z hr. Thunem w Wiedniu i postanowili, aż później zwołać komitet wykonawczy prawicy. Pisma polskie otrzymują wskutek tego z Wiednia telegramy, że prawicy, a raczej jej większości wcale nie ma. Czeskie zaś gazety piszą, że prawica musi się zobaczyć i usłyszeć, aby poczuć się w swym bycie. I ta niedołężna mięszanina chciała rządzić Austryą! Na cóż wobec tego przyda się szczucie na Niemców i radość z tego, że rząd gwałci niemieckich szowinistów i rozwiązuje ich stowarzyszenia, skoro partya rządowa tj. prawica nie wie sama, co ma począć. Cała „potężna" prawica żyje z łaski rządu, a zwłaszcza klerykali i Koło polskie; żal tylko niezmierny ogarnia myślącego człowieka, że taka prawica nazywa się szumnie obrończynią Słowiańszczyzny i autonomii. Słowiańskie narody zasłużyły z pewnością na szlachetniejszych i rozumniejszych posłów, niż nasi „kolarze" lub szalbierze młodoczescy.

W klubie konserwatywnym stękano okrutnie w ubiegłym tygodniu. Stańczycy czują dobrze, iż grunt im się z pod nóg usuwa, pomimo ciągłych „zwycięstw", jakie nad ludem odnoszą w parlamencie, sejmie i rządzie krajowym. Pomijamy łajdackie potwarze, jakie rzucał w klubie poseł Hupka; z tym panem nie warto rozprawiać się na seryo, jako z pospolitym oszczercą. Ale zastanowimy się nad dwoma zdaniami z mowy referenta p. Piotra Górskiego. P. Górski powiada, że w Galicyi "nikt nie podjął nawet przedwstępnych kroków dla obmyślenia reform" (cytujemy wedle „Czasu"). A więc ci wszyscy nasi mężowie stanu, wielcy panowie, dziennikarze, posłowie, marszałkowie, biskupi, jezuici i t. d. nawet nie zaczęli myśleć o reformach, o naprawie o odrodzeniu! Sami nie myślą nawet, a drugim zabraniają pod klątwą pracy reformatorskiej!

A pod koniec swej mowy oświadcza p. Górski: „z dzisiejszemi urządzeniami, z dzisiejszą gminą, z dzisiejszym dualizmem władz, nie może my mieć lepszej administracyi. Na co się zda mnożyć ustawy, jeżeli żadna ustawa nie jest wykonywana. To niewykonywanie ustaw, nieprzestrzeganie przepisów prawa jest źródłem demoralizacyi".

Zgadzamy się bardzo z p. Górskim. Ale zapytajmy, któż to ma wykonywać ustawy? Czyż to socyaliści lub anarchiści urzędują w biurach starostw, sądów, prokuratoryi, w Wydziale krajowym lub namiestnictwie? Wszak tam same figury rządowe, bracia po duchu p. Górskiego, który sam był urzędnikiem. P. Górski powiada, że żadnej ustawy się nie wykonuje. Czemże więc są te wszystkie dobrodziejstwa ustaw, tworzonych przez szlachtę w Sejmie? Martwą literą. A dlaczegóż to poseł Milewski, Górski, Struszkiewicz, Dzieduszycki ze sforą wyłazili z gniewu, gdy tow. Daszyński w parlamencie uderzył ostro na administracyę galicyjską; dlaczego własnemi ciałami bronią takich Starzeńskich i innych ich kolegów?

Częściowo jednak p. Górski powinien się pocieszyć. Jeżeli robotnika złapie się na kolportażu pism robotniczych, wędruje do aresztu tak pewnie, jak amen w pacierzu. Jeżeli chodzi o zafantowanie poduszki biedakowi, będzie z pewnością zafantowaną. Pisma robotnicze ulegną konfiskacie za każde żywsze słowo. Jeżeli robotnicy lub chłopi się zgromadzą, będą rozpędzeni i podani do sądu. Na tym punkcie musimy wziąć w obronę nasze władze. Pilnują one i czuwają nad „porządkiem społecznym" ogromnie i coraz to nowe odznaczenia za to dostają.

Ale badź co bądź, zgorżkniałe jęki konserwatysty warto na przyszłość zanotować, aby ich pobić własnemi ich słowami.

Znowu klęska systemu rządzącego Galicyą! Uciekł nowy defraudant i oszust, adwokat dr Fritz [illegible]ratter, figura lwowska, ciesząca [illegible] silnemi sympatyami rządu i ma[illegible] śród szlachetczyzny galicyjskiej [illegible]ne znaczenie. Okradł matkę, żo[illegible] klientów i drapnął do Ameryki. Równocześnie donoszą ze Lwowa o okradzeniu kasy instytutu ciemnych, zostającego (naturalnie!) pod patronatem Czartoryskich, czy innych wielmożów. Strata ma wynosić przeszło 70.000 złr.

Nadto zostało w ostatnich tygodniach sądownie stwierdzonem, że poseł Wiktor nie zastrzelił się z powodu przegranej w karty, lecz z powodu fałszowania weksli na ogromne sumy, jak prosty rzezimieszek.

Wobec tych faktów wartoby postawić wniosek generalny, aby wszędzie, gdzie rządzą wielmożni panowie szlachta w instytucyach finansowych przeprowadzać z urzędu ścisłą kontrolę kas i to bez zwłoki, dopóki gdzie jeszcze jaki nieskradziony grosz przyczaja się w żelaznych kasach, nadto, aby wszystkie weksle „kawalerów" sportowych poddać badaniu rzeczoznawców w piśmie.

Może w ten sposób zmusimy mnóstwo „wpływowych" figur do raptownej ucieczki do Ameryki i odetchniemy po ustaniu gospodarki kliki, która kraj do ruiny doprowadziła. Praktyczni amerykanie dadzą już sobie z nimi radę: zamiast obsypać ich honorami i posadami, każą im doić krowy, orać ziemię, zamiatać ulice itd. co wpłynie na zmianę ich galicyjskiej moralności.

Wniosek taki należało już dawno postawić w Sejmie, a skutki jego błogosławiłby cały kraj z pewnością.

Dr Marchwicki, ojciec zepsucia finansowych i kredytowych stosunków w kraju, skończył wreszcie swoją karyerę. Był on dyrektorem Banku kredytowego galicyjskiego we Lwowie, członkiem rady nadzorczej „Laenderbanku" w Wiedniu, wiceprezydentem m. Lwowa i członkiem Izby panów. Wszystkich tych godności dopiął jako faktor Badenich i jako przystojny niegdyś mężczyzna. Po śmierci jego spólnika, bankiera Simona, zarzucił mu notaryusz p. Kwaśniewski kilka zwyczajnych zbrodni; wielu prywatnych ludzi zostało przez spółki „finansistów", [redacted] sposoby, aby ich d[illegible]go naki[illegible]. Zanim ci panowie [illegible]zną wyrz[illegible]ać ze Sejmu lwowskiego opozycyę na podstawie wniosku Urbańskiego, może [illegible] doczekamy się, że ich samych yrzucą z życia publicznego, tak, jak się stało z ich przyjaciółmi i sługami w [illegible] Jędrzejowiczów, Wiktorów, Kraterów, Marchwickich i wielu innych.

Im prędzej pójdą, tem pewniej oszczędzą „Kołu polskiemu" rózeg moralnych, które czekają je napewno w parlamencie.

Ks. Stojałowski broni dalej żandarmów rosyjskich i [illegible] dalszych faktów ucisku z Rosyi. Możemy mu

Przed sądem

przez Aleksandra Budyszczewa

(z rosyjskiego).

Przy stole nakrytym czerwonem suknem siadł sędzia powiatowy Talibin, młody, nerwowy blondyn. W izbie parno i duszno, czuć pot i baranie kożuchy. Przed sędzią, na dwa kroki od stołu dwaj ludzie; pierwszy może lat dwudziestu jeden, dziubaty, ponury, w potarganym kożuchu; drugi starszy o lisim wzroku, w długim, wyblakłym, małomieszczańskim surducie. Pod ścianami na ławkach kilku chłopów w kożuchach, z czołami potem okrytemi.

Sędzia długo wertuje akta, wreszcie podnosi oczy i zwraca się do ponurego chłopaka:

— To wy Agap Dydyryn? Tak? A wy małomieszczanin Petriawoczkin? — pyta w stronę wyblakłego surduta.

Obaj skinęli głowami.

— Otóż wy Agap Dydyryn — powiada dalej sędzia — jesteście oskarżeni o to, że w nocy z dnia 27 na 28 grudnia na gruncie gminnym poraniliście pojono świnię Petriawoczkina. Czy przyznajecie się do winy?

Chłopak spojrzał na sędziego, później błądzi gdzieś wzrokiem po ścianie.

— Ja, Wielmożny Sędzio — krztusi wreszcie z trudem — ja jej już dawno przedtem mówiłem: Daj temu pokój Agaszka, mówię ci; nie wiedź mnie na pokuszenie... Co było, to było, ale teraz już dość... Ale ona zamiast...

— Kto taki? — przerywa mu sędzia.

— Kto? Ano moja baba, Agaszka, rozumie się — odpowiada chłopak.

Sędzia zniecierpliwiony rusza ramionami.

— Ja się was przecie wcale nie pytam o waszą żonę — krzyczy. — Postrzeliliście świnię Petriawoczkina i za to odpowiadacie przed sądem, raz za skaleczenie zwierzęcia, a po drugie za szkodę, wyrządzoną jego właścicielowi w wysokości trzech rubli. No i cóż, macie co do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie?

Chłopak milczy i dyszy ciężko. Z natężenia wybiegł mu pot na czoło jak krople wosku.

— To mogę powiedzieć — dobywa wreszcie z siebie — żem jej już pierwej mówił: Rzuć te głupstwa, Agaszka, mówię ci...

— Znowu zaczynacie to samo — krzyczy sędzia. Przestańcie już raz i nie wydawajcie się głupszym niż... i opowiadajcie wszystko po porządku. Byliście w nocy z 27 na 28 grudnia na gruncie gminnym? Tak?

— Ano tak.

— Cóżeście tam robili?

— Ano nic...

— A pocóż mieliście strzelbę w ręku?

— Ano, czy to można zastrzelić zająca z kija? — pyta chłopak ze swej strony. — Czatowałem na zająca, bo się tam zawsze skrada do grochowiny.

— No, o to chodzi właśnie — woła uradowany sędzia, że znalazł nić do kłębka. — Bardzo dobrze. Czekaliście więc na zająca, no i cóż się dalej stało?

— Ano patrzę, a ona się wlecze na murawę.

— Co za ona?

— Ano Agaszka, żona moja. Ja na nią; daj sobie pokój, mówię, Agaszka, rzuć te głupstwa i nie wiedź ludzi na pokuszenie... Ale ona tylko mruga ślepiami. Ja znów: Daj pokój Agaszka, bądź grzeczna... Ale ona zaś tak robi i wykręca głowę. — Chłopak naśladuje kwiczenie wieprza i wykręca głowę. A potem ciągnie dalej: — Tak kręci głową i kwicze, co znaczy: nie mogę, nie mogę. Tak mnie wtedy na sercu zebrało i huknąłem ze strzelby. W moją żonę, to się rozumie, że ona chodzi po świecie jako świnia.

Chłopak zamilkł.

Sędzia patrzy nań szeroko otwartemi oczyma; patrzy nań bystro i długo, jakby sobie coś przypominał, a wreszcie mówi zwolna:

— Więc strzelaliście do Petriawoczkinowej świni, myśląc, że to jest wasza żona, która chodzi po świecie jako świnia. Nieprawdaż?

Widać z jakim trudem sędzia słowa te wymawiał, jakby się bał własnego głosu.

— Nieprawdaż? — pyta się prawie z trwogą.

— Rozumie się, że to ona była — odpowiada chłopak flegmatycznie.

Treść jego słów zdaje się wcale go nie niepokoi.

— I cóż dalej — bada sędzia.

— Ano potem wziąłem dwóch świadków — odpowiada chłopak ponuro — jak należy według prawa i wszliśmy do domu. Agaszka leżała na ławce. Mówię do niej: Agaszka, rozbierz się, chcemy ci się przypatrzeć! Myślałem, że na łydce będzie miała znaki od śrutu...

Chłopak przerywa potok swych słów, bo z ławki pod ścianą podnosi się chłop z żołnierską twarzą i mówi:

— Wogóle, proszę Wielmożnego pana sędziego, nie mogło być znaku, bo ją cała rzecz źle zaczął. Mówiłem mu: weź ze starego psa kosmyk wełnistego włosa, zmieszaj go z terpentynią i użyj jako bolca na śrut.

nimi służyć. Oto w r. 1886 powieszono czterech socyalistów w cytadeli warszawskiej, Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego. W tym samym procesie dostało 22 naszych towarzyszy razem 283 lat więzienia, przeciętnie po 13 lat na jednego! Dla znalezienia drukarni pisma robotniczego sroży się zgraja psów śledczych, jak szalona i aresztuje setkami. Za nabożeństwo w kościele w r. 1894 za duszę Kościuszki i Kilińskiego aresztowano w Warszawie 200 ludzi. Za wyjawienie swojej sympatyi dla studentów, bitych nahajkami, wyrzucono w Warszawie 400 z górą studentów ze szkół, a wszystkie prawie uniwersytety w Rosyi zamknięto. Każdy rok przynosi w Rosyi rany i ciosy dla najlepszych warstw, czy to z pośród robotników, czy chłopów, czy młodzieży.

Głód i ciemnota, ta siostrzyca niewoli carskiej, rujnują miliony chłopów, wysysanych przez czynowników, ale ksiądz Stojałowski, oszust polityczny, nie powie tego chłopom. Za to chwali im, że w Rosyi pędzą czynowników do spowiedzi, a u nas tego nie wymagają!

[redacted]

Niestrudzony tow. „Veto“ w „Przedświcie“ znów kruszy kopię o wyodrębnienie Galicyi od Austryi. Pomimo jego, podziwu godnego zapału, nie możemy się i tym razem wdawać z nim w polemikę obszerniejszą. Na kilka punktów pragnęlibyśmy natomiast odeń odpowiedzi: A mianowicie, czy nie sądzi on, że potrzeba wyodrębnienie Galicyi uważać za coś tylko względnie korzystnego, a mianowicie dopiero po uzyskaniu pewnych warunków tego wyodrębnienia? Potem może zrozumie, że Polacy nie będą wbrew woli Rusinów Galicyi oddzielać, jako całość gospodarczą? Wreszcie niechaj nam wytłómaczy, jak pogodzić następujące dwie rzeczy: Tow. „Veto“ nazywa socyalizm galicyjski „tłumem ulicznym i tysiącami czeladników“ i odmawia mu wszelkiego wpływu na kraj, a równocześnie pisze, że dość wywiesić na naszej chorągwi punkt jego programowy, abyśmy się stali siłą.

Tow. „Veto“ raczył także podkpiwać z naszej walki podczas stanu wyjątkowego. Otóż tutaj już musimy sobie ze strony „Veta“ podobny ton stanowczo wyprosić. Ze strony bowiem ludzi żyjących w sferze tow. „Veta“ nie doznali robotnicy w Galicyi podczas stanu wyjątkowego żadnego nawet moralnego poparcia, podczas kiedy towarzysze nasi w innych prowincyach Austryi na dziesiątkach zgromadzeń wyrazili swym braciom żywe uznanie i nie uderzyli wobec prześladowań w ton studenta, ale z całym zapałem wspierali walczących. Dopóki „Veto“ kokietuje na szpaltach „Przedświtu“ z Wojtkiem Dzieduszyckim lub hyeną wyborczą Merunowiczem i wyodrębnia tam na gwałt Galicyą, dopóty możemy go mniej lub więcej poważnie traktować; z chwilą kiedy zaczyna blagować jak ujemny typ Warszawiaka i natrząsać się nad ruchem ludowym w Galicyi, nie zawahamy się nazwać tego stosownem mianem.

Zjazd robotników rolnych na Węgrzech.

Podczas gdy znaczna jeszcze część włościan w Galicyi daje się wodzić na pasku przez takich oszustów politycznych jak Stojałowski, biorą się chłopi węgierscy energicznie do roboty, jak tego dowodzi kongres, który się dnia 4 i 5 kwietnia odbył w Budapeszcie. Z przebiegu obrad wyjmiemy kilka momentów, które zajmią i naszych towarzyszy.

Już przed dwoma laty ułożyli chłopi węgierscy swoje żądania i poczęli się organizować. Rząd węgierski starał się w brutalny sposób stłumić ten ruch, a gdy robotnicy zażądali podczas żniw lepszej zapłaty, nasłał na nich żandarmów i sprowadził ludzi, gotowych w razie strejku stanąć do roboty za najlichszą zapłatę.

Na kongres przyjechało 133 delegatów z 92 miejscowości; oprócz tego nadeszły ze 123 miejscowości listy, wyrażające zgodność z obradami i uchwałami kongresu.

O nowej ustawie dla robotników rolnych, którą uchwaliła reakcyjna większość parlamentu węgierskiego mówił tow. Stefan Szalay, i udowadniał, że ta ustawa oddaje robotników na pastwę obszarników. Nietylko robotnicy, ale i uczciwsi uczeni protestowali przeciw ustawie, robiącej chłopów niewolnikami. Referent wniósł rezolucyę, która protestuje przeciw ustawie i żąda dla robotników rolnych przynajmniej takich ustaw, jakie już mają robotnicy przemysłowi.

Włościanin Huszka mówił o położeniu robotników. Głównem źródłem zarobku jest praca przy żniwach. Podczas gdy dawniej dostawali dziesiątą, lub jedynastą część zbioru, dostają teraz czternastą, lub piętnastą; z tego jeszcze muszą opłacać pomocnika. Ordynarya zaś, którą dostają, jest nad wyraz lichą; pszenica jest kiepską, słonina zepsutą, chleb nie do jedzenia. Muszą więc uzupełniać wikt z własnej kieszeni, albo głodować. Z całego zarobku z czasu żniw zostaje robotnikowi 15–20 złr. — na cały rok, bo rzadko kiedy znajdzie po żniwach jakąś robotę. Mowca żąda aby robotnik podczas żniw zarabiał tyle, ażeby mógł przez resztę roku mieć zapewnione utrzymanie.

O stosunku robotników wiejskich do socyalnej demokracyi mówił włościanin Vikadi. Proletaryat wiejski zrozumiał, że międzynarodowa socyalna demokracya jest jedyną partyą, która walczy skutecznie w obronie ludu pracującego. Rząd i parlament, nazywający się narodowym, patryotycznym, uchwalił ustawę wyjątkową przeciw robotnikom rolnym. Mówią, że socyalni demokraci chcą się „dzielić“, a właśnie nasi przeciwnicy uprawiają „dzielenie“ na wielką skalę. Przedewszystkiem dzielą się przedsiębiorcy plonem pracy robotników. Potem zabiera po kolei swoją część: proboszcz, djak, lichwiarz, — a w końcu i egzekutor podatkowy. *(Wesołość.)* Zarzucają nam brak patryotyzmu; niewiadomo jednak, czy jest lepszym patryotą ten, który obcych ludzi sprowadza, gdy strejkują węgierscy robotnicy. Im więcej nas gnębią, tem więcej rośnie ruch socyalno-demokratyczny. W jasny i przekonywujący sposób udowadnia mowca potrzebę powszechnego, równego prawa głosowania. Jeżeli zdobędziemy władzę polityczną, polepszymy sobie też położenie.

Rezolucya, którą tow. Vikadi postawił, brzmi następująco: „Ze względu na to, że nasze nędzne, ciągle się pogarszające położenie może się poprawić tylko na drodze ustawodawczej, a wobec tego, że klasy posiadające nie uczynią tego dobrowolnie, musi lud pracujący postarać się o własnych przedstawicieli, — żąda kongres robotników rolnych powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania, zupełnej wolności stowarzyszeń, zgromadzeń, prasy, organizacyi. Kongres żąda zniesienia ustaw o szupaśnictwie i domaga się zupełnej wolności przesiedlania się.

Dalej domaga się kongres rozszerzenia ustaw ochronnych i przemysłowych na robotników wiejskich, kobiety i dzieci; zaprowadzenia inspektorów rolnych, wybieranych przez robotników samych, zaprowadzenia ubezpieczenia na wypadek choroby, starości, niezdolności do pracy; wszystkie koszta z tego wynikłe mają się policzyć przedsiębiorcom i właścicielom wielkich posiadłości.“

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie, a po wyborze komitetu zamknięto kongres wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi.

Chłopi węgierscy biorą się dzielnie do roboty. Najwyższy czas, by i galicyjscy poszli za ich przykładem.

Zwycięstwo Kas chorych przeciw aptekarzom.

Wiedeńska Kasa chorych odniosła w walce przeciw lichwie aptekarskiej pierwsze zwycięstwo. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało w dniu 1 kwietnia b. r. rozporządzenie, w którem uwzględniło prawie wszystkie żądania Kas chorych. Ważniejsze postanowienia tego rozporządzenia brzmią następująco:

1 Wszystkie, w urzędowym cenniku lekarstw przepisane uproszczenia i zniżenia mają być stosowane przy wydawaniu lekarstw dla Kas chorych.

To samo tyczy się postanowienia, na podstawie którego za naczynia, przyniesione napowrót w odczyszczonym i dobrym stanie nie ma się pobierać żadnej zapłaty.

2. Przy taksowaniu recept dla kas chorych nie wolno aptekarzom wyrównywać należytości z nieparzystą liczbą wedle § 15 urządowego spisu leków.

3. Przy taksowaniu recept na rachunek kas chorych należy udzielać opustu, który ma wynosić przynajmniej 10% ceny lekarstwa. Opust ten ma być w rachunkach uwidoczniony. Udzielanie wyższych opustów zależy od umowy z odnośną kasą.

Krajowe władze polityczne są upoważnione dla oznaczonych okręgów kas chorych, a głównie dla miast stołecznych i miejscowości przemysłowych oznaczyć wyższy procent opustu aż do 25%, stosownie do ilości pobieranych medykamentów i miejscowych warunków.

4. Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, i ma być zastosowane do wszystkich, w tym czasie w obrachunku będących kosztów za lekarstwa za rok 1899.

Rozporządzenie ministerstwa jest szczególnie ważne dla kas prowincyonalnych, wydanych na łaskę i niełaskę aptekarzy. Przedewszystkiem ustanie zbytek z naczyniami, za które sobie apteki słono liczyły. Również kwestya spirytusu rozstrzygniętą została na korzyść kas chorych, gdyż może być im dawany tylko spirytus wolny od podatku.

Tak więc dzięki energii robotników wiedeńskich udało się uczynić wyłom w kartelu aptekarskim. Natomiast publiczność, stojąca poza kasami chorych, ciągle jeszcze jest narażoną na lichwę aptekarską. Trzeba będzie i w tym kierunku rozpocząć dalszą walkę. Najskuteczniej położyłoby koniec tej wstrętnej lichwie upaństwowienie aptek.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 9 b. m. odbyło się poufne zebranie robotników cholewkarskich, na które przybyło 200 osób. Tow. Sułczewski mówił o organizacyi, jako o je-

---

— Nie mogłem z nikąd dostać terpentyny — odpowiada leniwo chłopak. — Byłem we dworze, nigdzie...

— Któż wy właściwie? — pyta sędzia żołnierza.

— Ja? Dozorca policyjny. Ja byłem właśnie świadkiem u Agapa, kiedyśmy chcieli zbadać jego żonę.

— A teraz macie także w tej sprawie wezwanie?

— Do usług, nie, ja tu względem tego chomonta końskiego.

— No, w takim razie czekajcie i milczcie łaskawie. I cóż było dalej? — zwraca się sędzia do Agapa, a twarz jego przybiera znów wyraz bólu i zdumienia.

— Ano powiedziałem jej: Rozbierz się, Agaszka, a ona mi bęc do nóg i szlocha: nie hańb mnie wobec ludzi. Zrobiło mi się wtedy ciemno przed oczyma, złapałem ją za włosy i za warkocze włóczyłem po ziemi. Żeby tylko przyszła do rozumu, otóż...

— Hej, dozorca! — krzyczy sędzia, a oczy mu się iskrzą. — Jak on śmiał gnębić ją w waszej obecności? Byliście przy tem?

Żołnierz zrywa się z ławki. Twarz mu promienieje z zadowolenia; widocznie jest szczęśliwy, że może figurować wobec publiczności. Dostraja się przez chwilę, a potem mówi:

— Do usług, Wielmożny panie sędzio, w tej chwili nie byłem w domostwie, wybiegłem po gurty.

— Związaliśmy niemi ręce Agaszcze — wyjaśnia z podełba oskarżony.

— Żeby nie drapała — dodaje z uśmiechem dozorca; — a rozumie się, iż wiem, że kogo taka kobieta podrapie, łatwo dostaje wścieklizny... I ja nie zadarmo biorę pensyę — dodaje, imponując chłopom.

A chłopi patrzą nań, przytakując mu z całem zrozumieniem rzeczy.

— Słuchajcie jeno — poczyna — czy to możliwe, żebyście wy wszyscy jak tu jesteście, wierzyli, że człowiek może się przemieniać w zwierzę?

Ludzie milczą.

— A wy, wy także w to wierzycie? — pyta sędzia Petriawoczkina.

Ten kłania się lekko i odpowiada:

— Nie, nie wierzę w to; człowiek nie może się przemieniać w zwierzę.

Oblicze sędziego rozjaśnia się nieco.

— Otóż widzicie — woła — przecież przynajmniej jeden jest pomiędzy wami, który nie wierzy w coś podobnego.

— Człowiek nie może się przemienić w zwierzę — ciągnie tymczasem dalej Petriawoczkin, ale co prawda, to zwierzę w człowieku. Tak mieliśmy we wsi Penczówce kozła...

Sędziemu mgli się przed oczyma, twarz mu się ściąga i blednie.

Przez chwilę milczy, a następnie przesłuchuje dalej:

— I dawno tak bijecie żonę swą w ten sposób? — pyta chłopca.

— Już trzeci rok staram się przyprowadzić ją do rozumu, wszystko na próżno. Daj pokój! mówią ludzie, ale ja nie mogę, bo mi jej żal. Bez powodu — proszę się jej samej zapytać — palcem jej nie tknę; ale co do tego, uczę ją, żeby raz przestała!

— A gdzież ona teraz? — pyta sędzia.

— Leży w saniach, przywiozłem ją, czy mam ją sprowadzić?

— Dozorca, wołać Agaszkę Dudyryn — rozkazuje sędzia i milcząco zamyka oczy. Strach mu patrzeć na tych ludzi.

Po chwili zjawia się w izbie sądowej Agaszka. Nie starsza nad dwadzieścia lat, twarz ma bladą, szczupłą, miejscami podsiniałą; z wielkich ócz patrzy jej rozpacz i ciemnota. Chód ma nienaturalny, zatacza się, jakby szła bez wszelkiej własnej woli. Z tego chodu, z przerażonych oczu i silnie zaciśniętych warg widać, że zatrapiono ją i zameczono do ostatecznych granic.

Zbliżywszy się, rzuca się na ziemię i histerycznie poczyna łkać.

— Sprawiedliwy, litościwy sędzio — mruczy, pochylając głowę — nie karz mnie, ja niewinna... Ciotkę miałam. To prawda... nie chcę temu przeczyć, chodziła jako wilk po świecie, to wszyscy widzieli... ale ja... to kłamstwo, potwarz...

Łka; z konwulsyjnych drgawek zsuwa się chustka z jej głowy i odkrywa białą, gurtami zbiczowaną szyję.

— To oszczerstwo, to kłamstwo... nie zawstydzaj mnie przed ludźmi, miłosierny sędzio...! — krzyczy, twarz przyciskając do splutej posadzki. Zda się, iż sądzi, że ją przywleczono do sądu dla zbadania, obejrzenia jej ciała. Przez kilka chwil tak płacze, nie podnosząc się z ziemi i kurczy się niby cienka gałązka w ogniu.

Sędziemu braknie już cierpliwości. Blady zrywa się, drżącemi ustami poczyna mówić. Mówi długo, braknie mu tchu, chwilami wykrzykuje jak kobieta.

— Patrzcie, coście uczynili z tej kobiety! Zacoście ją męczyli? Jak śmieliście, kto wam dał do tego prawo? Wszyscy, wszyscy, wszyscy jesteście temu winni, wszyscy macie za to odpowiadać! Aż dotąd byłem dla was dobrym i względnym, bo myśla-

dynej broni w walce z przedsiębiorcami. Tow. Kurowski mówił o obecnej sytuacyi w zawodzie cholewkarskim. Fabrykanci krakowscy zasłaniają się konkurencyą węgierską i chcą obniżyć zarobki robotnikom. Przez stworzenie silnej organizacyi nie uda się przedsiębiorcom zamach na kieszenie robotników. Tow. Gronner wzywał do czytania i rozszerzania pism robotniczych. Uchwalono jednogłośnie święcić dzień 1 maja. W walce przeciw fabrykantom stanęli majstrowie po stronie robotników, co podnosimy z uznaniem.

Wola Duchacka. (Pow. podgórski.) Dnia 8 b. m. odbyło się tu poufne zebranie, na którem tow. Sułczewski mówił o potrzebie skrócenia pracy i podwyższenia płacy, tudzież o kasach chorych. Robotnicy z fabryki cementu żalili się, że fabrykant zmuszał ich do roboty w pierwszy dzień świąt. Robotnicy oparli się temu, skutkiem czego trzech z nich wydalił z roboty.

Lwów. Dnia 2 kwietnia odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie żydowskie z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie parlamentarne, 2. Interpelacye, 3. Święto 1 maja.

Pierwszy punkt referował poseł tow. Kozakiewicz, który przeszło w godzinnem przemówieniu wyjaśnił kilkuset zebranym obecną polityczną sytuacyę w Austryi. Piętnując dosadnie zachcianki feudałów i klerykałów wszystkich wyznań, zaznaczył, że absolutyzm, związawszy się z klerykalizmem coraz bardziej podnosi głowę, i że zadaniem wszystkich partyj postępowych jest obecnym rządom antykonstytucyjnym kres położyć. Klub socyalnodemokratyczny stawał zawsze w obronie kilkakrotnie zagrożonej konstytucyi i nadal działać będzie dla postępu i wolności politycznej i ekonomicznej wszystkich uciśnionych bez względu na wyznanie i narodowość.

Na zgromadzenie to przybyło także kilkunastu syonistycznych młokosów, z wyraźnym zamiarem rozbicia zgromadzenia.

Z grona ich interpelował gołowąs niewyborca Schorr posła Kozakiewicza w sprawie robotników borysławskich a za to już nieco otyły „starszy“ wyborca p. Tiger, dlaczego poseł K. nie brał żydów w szczególną opiekę.

Ponieważ poseł Kozakiewicz niefortunnym interpelantom dał jasną a dosadną odpowiedź, spróbowali krzykiem i hałasem zaburzyć spokój zgromadzenia.

Energicznym atoli usiłowaniom naszych towarzyszy udało się niedojrzałych krzykaczy nauczyć, że nie są na komersie syońskim, gdzie wszyscy razem mówią, lecz na poważnem socyalistycznem zgromadzeniu.

Po pięknem, pełnem zapału przemówieniu tow. dr. Hankiewicza, zgromadzenie na wniosek tow. Schlaga uchwaliło klubowi socyalno-demokratycznemu a w szczególności posłowi Kozakiewiczowi wotum ufności.

Sprawę 1 maja referował tow. Hankiewicz. W świetnej mowie referent dał obraz dzisiejszego położenia klasy pracującej, wskazał na doniosłe znaczenie międzynarodowej solidarności i wzniosłość trzech postulatów tego dnia: Polityczne prawa, ośmiogodzinny dzień roboczy, wolność zgromadzeń i prasy. Okrzykiem: niech żyje 1 maja, mówca zakończył. Okrzyk ten z zapałem trzykrotnie powtórzono.

Lwów. Dnia 10 kwietnia odbyło się pod gołem niebem na placu strzeleckim zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział przeszło 1000 osób. O położeniu rębaczy i konkurencyi więźniów, zagrażającej egzystencyi robotników, mówił tow. Danek i przedstawił rzeczowo, jak smutnem jest położenie robotnika. Pod koniec referatu przedstawił rezolucyę, żądającą w myśl reskryptu ministra sprawiedliwości z 2 kwietnia 1898 bezwarunkowego zaprzestania pracy więźniów przy rąbaniu drzewa i innych robót, poza obrębem zakładów karnych.

Następni mowcy mówili o położeniu dozorców domów, a na wniosek tow Szymańskiego uchwalono następującą rezolucyę: Zgromadzenie wzywa komisyę sanitarną, ażeby zbadała mieszkania dozorców domów, które znajdują się w opłakanym stanie, zarazem oświadcza, że rozwinie jak najenergiczniejszą walkę za uregulowaniem płacy, żądając co najmniej 15 złr. miesięcznie.

Oprócz referentów przemawiali jeszcze liczni mowcy.

Przemyśl. We wtorek d. 4 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników dziennych. O organizacyi mówił tow. Jan Żołnierz.

We środę d. 5 b. m. na licznem zgromadzeniu robotników stolarskich, mówił tow. Witołd Reger o znaczeniu pierwszego maja. Uchwalono świętować.

We środę d. 5 b. m. uchwalili towarzysze malarscy, po wywodach tow. Schifflera, Wityka, Głuszki i Jagielskiego, rozpoczynać pracę od godz. 7 rano, a kończyć o 6 wieczór.

W sobotę d. 8 b. m. odbyło się w lokalu stowarzyszenia pomocników handlowych, poufne zgromadzenie, z porządkiem dziennym: 1. Położenie pomocników handlowych. 2. Potrzeba centralizacyi w Galicyi. 3. Pierwszy maja. Na zgromadzenie przybyło około 150 członków. Zagaił tow. Oesterreicher. Do pierwszego punktu porządku dziennego zabrał głos tow. Witołd Reger. Mowca wskazał na warunki demoralizacyjne, w jakich wzrasta pomocnik handlowy. Młody chłopak w roli praktykanta handlowego, zostaje wówczas uznany za zdolnego do zawodu kupieckiego, gdy złoży dowody, że pojął należycie naukę „sprytu“ kupieckiego, który polega na tem, że wszelkich środków trzeba używać do obałamucenia konsumenta, któremu najgorsza rzecz za najlepszą ma się zachwalać. Subjekt z ambicyą, traci na wartości, uważany jest za niedołęgę, nienadającego się do zawodu kupieckiego. Ciągła praca 18-godzinna dziennie, kiepska zapłata, szybciej jak innego robotnika niszczy i depcze, wyciskając na nim brutalne piętno gospodarki kapitalistycznej. Pryncypałowie trzymają po 5, 6 i więcej praktykantów na jednego subiekta, przez co w szalony sposób mnoży się ilość subjektów, dla których brak zatrudnienia. Dlatego też spotykamy handle, w których subjekt pracuje za 3 złr. miesięcznie, pełniąc obowiązki pomocnika handlowego, stróża od zamiatania sklepu i posługacza, odnoszącego towary. Tu mowca wskazał na organizacyę, jako jedyny środek, mogący uzdrowić te straszne stosunki. Tow. Oesterreicher postawił po długiej dyskusyi, w której zabierało kilku towarzyszy głos wniosek na przystąpienie do centralnego stowarzyszenia we Lwowie. Uchwalono jednogłośnie. O potrzebie święcenia 1 maja referował tow. Witołd Reger. Wśród oklasków uchwalono solidarnie, z wszystkimi robotnikami święcić 1 maja.

W sobotę wieczorem w lokalu stowarzyszeń robotniczych, odbyło się bardzo liczne zebranie robotników dziennych. O organizacyi i święceniu pierwszego maja mówili tow. Jan Żołnierz, Schiffler, Szymon Wityk i Witołd Reger.

Przemyśl. W niedzielę, dnia 9 b. m. odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem w „Centralnym Ogrodzie“ z porządkiem dziennym: „Co zrobił sejm?“ Na zgromadzenie przybyło około 3.000 robotników. Przewodniczył tow. Tadeusz Kolkiewicz, sekretarzował tow. Józef Schiffler. Pierwszy zabrał głos tow. Witołd Reger. Mówca w dłuższym referacie wykazał cały szereg gwałtów popełnionych przez większość sejmową podczas ostatniej sesyi, piętnując „lex Urbański“, nową ustawę budowlaną dla chłopów i odpowiedź marszałka, na interpelacyę Krempy co do dzierżaw propinacyjnych. Następnie przemawiał po rusku tow. Szymon Wityk. Tow. Józef Schiffler postawił szereg rezolucyi, a to: domagającej się powszechnego prawa głosowania do sejmu, zaprowadzenia sądów przemysłowych w Przemyślu i rezolucyę, potępiającą ustawę „lex Urbański“. Zgromadzenie trwało od 11 rano do $1^1/_2$ popołudnie. Zgromadzeni śpiewając „Czerwony Sztandar“ doszli do rynku, gdzie się rozeszli.

Jarosław. Zwołane na poniedziałek 3 b. m. zgromadzenie ludowe, z porządkiem dziennym: „Kasa chorych a robotnicy“, zostało przez starostwo zakazane. W motywach powiada zakaz, że odbycie takiego zgromadzenia w dniu świątecznym, wywołałoby rozgoryczenie u ludności chrześcijańskiej. Pięknieby to wyglądało, w ustach bogobojnego starosty p. Szczurowskiego, gdyby równocześnie przestrzegano ustawy o spoczynku niedzielnym, gdyby w dnie świąteczne nie potrzebowały setki służby po restauracyach, piwiarniach, hotelach ciężko pracować. Ale jeżeli widzimy, że to nie razi chrześcijańskiego społeczeństwa, że w dnie świąteczne w szynkach aż roi się od popitych bigotów, to musimy uważać zakaz pana starosty za zwykłą sekaturę, która już nie oburzenie, ale politowanie wywołuje.

Jarosław. W niedzielę, 9 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie ludowe pod gołem niebem w „Ogrodzie miejskim“. Na porządku dziennym postawiono: 1. K[asa] chorych, a robotnicy. 2. Polityczne i ekonomiczne położenie robotnika w Austryi. O godz. 2 popołudniu zagaił zgromadzenie tow. Piotr Chudyk, poczem na przewodniczącego wybrano tow. Konstantego Chodaniewicza, sekretarzował tow. Antoni Kaizer. Pierwszy mowca tow. Jan Żołnierz w długim referacie określił stanowisko robotników do kas chorych, zaznaczając, że jedynie robotnicy, jako wpłacający wkładki są uprawnieni do rządzenia temi instytucyami. Krytykując gospodarkę jarosławskiej kasy chorych, wykazał, że od roku 1889, to jest od czasu założenia kasy chorych, pomimo, że w Jarosławiu i przynależnych do niego miastach, był nadzwyczaj silny ruch budowlany, nie złożono na fundusz rezerwowy ani centa, tak że obecnie nie ma czem lokalu zapłacić. Zapomogi wypłacane członkom nie przenoszą w niektórych tygodniach, jak na to księgi wskazują, ani 1 złr. 50 ct., pieniądze więc składane przez robotników, obracało się, jak to obecnie wszędzie w Galicyi się dzieje, na cele prywatne, rządzącej kliki. Mowca ostro krytykuje gospodarkę zarządu obecnego i wzywa robotników, by przy zbliżających się wyborach, głosowali tylko na tę listę, którą partya socyalno-demokratyczna im poleci. (Gorące oklaski.) Do drugiego punktu porządku dziennego zabrał głos tow. Witołd Reger z Przemyśla. Omawiając położenie polityczne w Austryi, wskazał na szalejącą burzę narodowościową, wywołaną nieudolnymi rządami szeregu hrabiów, którzy po kolei piastując urząd prezydentów ministrów, doprowadzili Austryę do stanu zupełnego rozprzężenia. Na tej tuzinkowej polityce austryackich mężów stanu, cierpi całe państwo, którego maszyna coraz przeraźliwiej trzeszczy, grożąc rozleceniem się. Reakcya furtką § 14 wkradła się w życie konstytucyjne Austryi, rzucając miliony obywateli na pastwę klerykałów i szlacheckich przywilejów. Jedynie partya socyalno-demokratyczna, nie zapowietrzona dziką i głupią walką narodowościową, może uzdrowić chory organizm państwowy. *(Brawa).*

Partye szlacheckie, klerykalne i mieszczańskie, żrą się o rozporządzenia językowe, a tu nędza i głód coraz straszniejsze piętno wyciska na położeniu materyalnem milionowych mas roboczych. Rok rocznie tysiące emigrują do Kanady i Brazylii, rząd nie ma innego środka nad sekatury policyjne, nad aresztowanie wychodźców, znacząc krwawemi etapami pochód uciekających z ojczyzny obywateli. Tu mowca zeszedł na ostatnie obrady sejmu galicyjskiego i piętnował dosadnemi słowami brutalne postępki większości, przy uchwalaniu gwarancyi za kradzieże w Kasie oszczędności, przy interpelacyi Krempy o propinacyjny wynajm i za „lex Urbański“. Kończąc wezwał zgromadzonych do święcenia 1 maja. W dyskusyi przemawiał jeszcze, krótko ale gorąco tow. Jan Rzesa, poczem blisko 2.000-czny tłum, śpiewając „Czerwony sztandar“ rozszedł się do domu.

Wiedeń. W niedzielę. dnia 9 kwietnia odbyło się zebranie towarzyskie w „Równości“. Pogadanka, śpiewy i gra na fortepianie wypełniły program. Wieczorem znów odbyło się poufne zebranie w III dzielnicy. Obecnych było około 20 polskich i ruskich chłopów i robotników. Przewodniczył tow. Jachimowicz. Przemawiali na temat „Położenie klasy pracującej, potrzeba organizacyi“ tow. B. (po polsku), tow. Jachimowicz (po rusku) i inni. Uchwalono przystąpić do stow. rob, „Siła“ i utworzyć w III dzielnicy „miejsce płatnicze“ (Zahlstelle) „Siły“. —

Równocześnie odbyło się wieczorem w lokalu „Siły“ zebranie towarzyskie.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. Niedawno założono tu „Czytelnię kolejową“ pod patronatem władz kolejowych. Grupują się w niej przeważnie [illegible]tegowani dyrekcyi i starają się na [illegible]elki sposób usunąć tych robotników, [illegible]órzy nie chcą być lizunami i denuncyan[illegible]mi. Prezes czytelni, Wyszkowski jest lokatorem osławionego komisarza Kostrzewskiego. Donieśliśmy już w poprzednim numerze o rewizyi, która odbyła się u tow. Cefala, za to, że zbierał [w]kładki na delegata. Skutkiem denuncyacyi [illegible]lku lizunów przeniesiono z Podgórza [illegible]óch ze służby kolejowych. Obecnie ulubie[illegible] władzy w Podgórzu zmuszają pod presyą [illegible]kich do podpisywania deklaracyi, że [illegible]ależeli do czytelni i zgadzają się na [illegible] wprost z pensyi wkładek do [illegible] Postępowanie to jest nielegalne. [illegible]wanie dyrekcyi wyróżnia tylko de[illegible]tów i demoralizuje robotników. [illegible] robotników kolejowych nie czuje wcale potrzeby należenia do Czytelni.

Borysław. W kopalni Banku kredytowego ziemskiego w Borysławiu pracował od 26 października 1892 r. (z malemi przerwami, spowodowanemi powołaniem do ćwiczeń wojskowych) Mikołaj Didycz. Przed dwoma tygodniami poszedł do szpitala z powodu reumatyzmu w krzyżach i nogach. Zarząd kopalni człowiekowi, będącemu w szpitalu wypowiedział robotę — rzekomo z powodu braku zajęcia — a kasa bracka Banku kredytowego wypłaciła mu 13 złr. 68 ct. odprawy.

W roku 1894, gdy tenże robotnik nogę złamał, nie dano mu ani centa zapomogi z kasy brackiej, dano mu zaś nasypywanie, przy którem na kolanach klęczał — obecnie gdy już wyssano zeń wszystkie siły, wyrzucają go jak wyciśniętą cytrynę na bruk i dają mu niecałe 14 złr. odprawy. Tu najlepiej poznać można filantropię tych panów, uchwalających dziesiątki tysięcy na subwencye dla dobroczynnych instytucyj. W kopalniach Banku kred. zatrudniają głównie robotników ze wsi okolicznych, którzy jako mniej uświadomieni, tem lepiej dadzą się wyzyskiwać. Ci nastawnicy jednak tak bardzo troszczący się o to, aby przypadkiem kasa bracka nie dała robotnikowi pensyi, mniej są sumienni względem swych pracodawców. Tak n. p. kierownik Nawratil każe hajerom robić u siebie, owies żąć i inne roboty wykonywać, a zapisuje im szychtę za te dnie.

Gmina krakowska jako wyzyskiwacz! Do robót przy wodociągach najęła gmina krakowska kilkaset robotników. Za dziesięciogodzinną, bardzo uciążliwą pracę dostają oni 60 a najwyżej 75 ct. zapłaty. Gdy robotnicy upomnieli się przy wypłacie o lepsze wynagrodzenie, począł ich inżynier wypłacający lżyć ostatniemi słowy, wołając między innemi: „Wszystkie Polaki to dranie!“ Jeżeli p. inżynierowi robotnicy polscy się nie podobają, to może każdej chwili szukać szczęścia gdzieindziej. Gmina, zamiast świecić dobrym przykładem i opłacać jakotako swoich robotników, wyzyskuje ich gorzej, niż prywatni przedsiębiorcy.

Powrócimy jeszcze do tej sprawy w najbliższych numerach.

łem, że wy jesteście ludźmi. Ale teraz widzę, czem wy jesteście! Zwierzęta z was, bydło, bez litości, bez serca, bez rozumu... Kagańce należy wam wdziewać... ja.. ja was nauczę! Wierzycie, że ludzie mogą się zmieniać w zwierzęta, otóż i ja, ja nabieram tego przekonania, gdy na was patrzę! Zwierzęta z was od stóp do głowy, bydło...!

W czasie tej mowy wzrok sędziego błądzi po wszystkich i zdaje mu się, że ci wszyscy obtargani chłopi i baby mają ten sam wyraz przerażenia i strachu, co i Agaszka, ale już nie może się wstrzymać. Jak fala rośnie jego mowa. Przy ostatnich słowach głos mu się zrywa i szeptem, ledwo dosłyszalnie rozkazuje:

— Wyprowadźcie na miłość boską tę męczennicę!

Dozorca policyjny wyprowadza łkającą Agaszkę nie bez sztucznej gracyi.

Gdy wrócił, pisze sędzia, czarno na białem, drżącą ręką kreśląc po papierze, wyrok. W izbie sądowej cisza. Dozorca policyjny przysiada się do jakiegoś obtarganego chłopa i cicho szepce, wskazując ruchem głowy na sędziego:

— W sobotę lepiejby nie sądził, bo już jest pełny. Przez pięć dni to wytrzyma, nie pije ani kropli — ale w szóstym jak dziura... Odkorkuje flaszkę i ciągnie prosto z szyjki kluk, kluk, kluk.

Chłop słucha i odpowiada, zasłaniając ręką usta:

— Aha, to jest tak! A nie mogłem zrozumieć. Gada, gada, a ani słowa skapować nie można. Ale to mu trzeba przyznać: chłop! tak pijanym być, a nie zataczać się!

Tymczasem sędzia odrzuca pióro i poczyna czytać wyrok.

— W imieniu Jego Cesarskiej Mości... — czyta głośno, urywanym, drżącym głosem. — Agap Dydyryn zostaje skazanym na dwa miesiące więzienia i pięć rubli grzywny.

Skazany drapie się przez dłuższy czas po głowie, wreszcie posępny wychodzi z izby. Na progu szepce mu w ucho dozorca:

— A nie mówiłem ci, weź terpentyny...

Jak się zdaje, obaj są przekonani, że Agap zasądzonym został tylko z powodu ominięcia tego przepisu.

Tymczasem sędzia wywołuje, jeszcze zawsze drżącym głosem, następną sprawę. Wtem dolatuje do jego ucha straszny krzyk. To Agaszkę wiozą do domu...

Tłumaczył *Dr.*

KRONIKA.

Odznaki majowe nabywać można w redakcyi „Naprzodu“ (Bracka 15). Towarzyszy z prowincyi upraszamy o wczesne zamówienia!

Do komitetu porządkowego na dzień I-go maja należy zapisywać się w lokalu redakcyi „Naprzodu“.

Święcone zjadano ubiegłej niedzieli po różnych klubach mieszczańskich z ogromnym zapałem. Przynajmniej tak sądzić trzeba ze sprawozdań we wszystkich pismach krakowskich. Toastowanie i jedzenie odbyło się pod duchową komendą księży, a dołożyli swoje i posłowie mieszczańcy, którzy przy kieliszku odbudowali ojczyznę w sposób bardzo przyjemny dla siebie i słuchaczy. Kadzono sobie nawzajem, co przy winie nie jest ujmą, ale staje się niesmacznem i śmiesznem, gdy o tem się potem rozpisują gazety. Gadaniny Weiglów i Sokołowskich przy różnych bibach i fetach nie zastąpią wcale braku odwagi u tych panów, tam gdzie trzeba bronić interesów ludności tj. w sejmie i parlamencie. Toasty i blagi oratorskie nie rozjaśnią ponurego położenia kraju, w jakie popadł dzięki rządom stańczyków i lokajstwu demokratów.

Pragnęlibyśmy w interesie dobrego smaku, aby podobne objawy pozostały w czterech ścianach sal biesiadnych, a kurzące się z łysin wino nie przenosiło się na szpalty gazet.

Rozruchy głodowe powtórzyły się i tego roku we Lwowie. Skutkiem bankructw i krachów nastąpił zastój w ruchu budowlanym i mnóstwo robotników pozostaje bez zajęcia. Na tem tle wybuchły w środę, „rozruchy“, jak się wyraża nasza codzienna prasa. Polegały one na tem, że tłum ludzi udał się przed ratusz i chciał wysłać deputacyę do prezydenta miasta. Sprzeciwił się temu „energicznie“ sławny komisarz Łysakowski i aresztował przytem „przywódcę“ Józefa Bereziuka.

Kto zna psychologię tego rodzaju rozruchów, ten wie, że nie powstają one ani skutkiem jakiegoś określonego planu, ani rozmyślnej agitacyi. Są to samorzutne objawy, wyrosłe na tle nędzy i rozpaczy. Wystarczy małe zajście, ażeby dało początek poważniejszym objawom, za które później muszą robotnicy, zazwyczaj najniewinniejsi siedzieć miesiące całe w śledztwie. W rozruchach tych biorą udział żywioły niezorganizowane, nie znające korzyści ani wartości systematycznej organizacyi.

Nie potrzebujemy dodawać, że partya robotnicza stoi zdaleka od tych ruchawek. Występuje zaś wtedy w obronie tych biednych ludzi, gdy zbyt gorliwi urzędnicy sądowi i policyjni chcą kosztem ich szybko awansować, lub gdy prasa konserwatywna uderzy w swój zwykły ohydny ton przy omawianiu czynów ludzi, ktorymi kierowały rozpacz i głód.

Ksiądz Stojałowski rozbija wiece. Wczoraj w Kalwaryi uniemożebnił księdzu Szpondrowi zgromadzenie w Kalwaryi. Na takie sposoby zeszedł popularny mówca i agitator wśród chłopów? On, który składał się w Krakowie jak scyzoryk ze strachu (urojonego) przed robotnikami, byle mu tylko zgromadzenia nie rozbito. Spotkamy go jeszcze na wiecach ludowych i wtedy zapytamy go o to, jak to było w Kalwaryi, gdzie nie mógł już spokojnych znaleść słuchaczy i musiał oprzeć się na gwałcie.

Dlaczego Kostrzewski zarządził rewizyę u tow. Cefala wyjaśnia następujące pismo:

L. 1614. Do pana Franciszka Cefala w Podgórzu. Na wniesione dzisiaj podanie poświadczam, że dnia 6 kwietnia b. r. odbyto u Pana rewizyę na podstawie § 2 ustawy z dnia 27 października 1862 L. 88 D. p. p. z powodu podejrzenia, iż się Pan zajmuje nieuprawnionem zbieraniem składek na rzecz nielegalnie istniejącego związku. Wynik rewizyi potwierdził powyższe podejrzenie, a zabrane u Pana papiery i dwie książeczki legitymacyjne przesłano c. k. Prokuratoryi Państwa. J. Kostrzewski.

Możemy zapewnić p. Kostrzewskiego, że stowarzyszenie, na rzecz którego zbierał tow. Cefal składki, jest legalnie zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych i ma nazwę „Allgemeiner Rechtsschutzverein“. Siedziba główna stowarzyszenia znajduje się w Wiedniu; działalność jego rozciąga się na całą Austryę, a więc i na Galicyę: Tyle dla informacyi p. Kostrzewskiego, w którego głowie pokutują jeszcze ciągle tajne stowarzyszenia z czasów konspiracyjnych. Cieszymy się już z góry na rozprawę sądową, która będzie takim samym sukcesem dla p. „radcy“, jak dawniejsze starcia z socyalnymi demokratami.

Lanikiewicz, starosta przemyski, bryka znowu. Zwołany przez komitet ruskiej partyi socyalno-demokratycznej Wiec chłopski do Borszowic pod Przemyślem, z porządkiem dziennym: „polityczne i ekonomiczne położenie włościan galicyjskich“ zakazał, powiadając w motywach, że odbycie takiego wiecu, zagraża porządkowi publicznemu.

Nadużycie zarządu powiatowej kasy dla chorych w Jarosławiu. Opozycya członków jarosławskiej kasy chorych, przeciwko gospodarce obecnego zarządu, dała do poznania klice, trzymającej w swoich rękach kasę, że obecne wybory muszą się skończyć przegraną dotychczasowych macherów. Otóż panowie ci, aby nie dopuścić do głosowania robotników budowlanych, którzy dopiero obecnie pracę zaczęli, a tem samem stali się członkami kasy, zamknęli listę członków, z tem, że tylko ci, co przed zamknięciem byli zgłoszeni, mają prawo głosu. Wybory odbyć się mają dopiero 19 kwietnia, listę zamknięto już kilka dni temu. To zarządzenie, większości zarządu — bo mniejszość protestowała, jest rażącem nadużyciem, bo statut powiada wyraźnie, że każdy zgłoszony robotnik, z tą samą chwilą zyskuje wszelkie prawa, a więc i prawo biernego i czynnego wyboru. Przeciw temu zarządzeniu członkowie kasy i mniejszość zarządu wniosła zażalenie do prezydyum Namiestnictwa galicyjskiego.

Pana Horoszkiewicza, nowego dyrektora kolei państwowych w Krakowie usilnie upraszamy, aby przestał zajmować się politykowaniem wśród personalu kolejowego. Proletaryusze kolejowi mają na to swoje zgromadzenia, stowarzyszenia, posłów, konstytucyą, a nie p. Horoszkiewicza. Jeżeli p. Horoszkiewicz nie zaniecha wtrącania się do prywatnych zapatrywań politycznych służby i robotników, to zapowiadamy mu z całą szczerością, że nietylko swoim podwładnym życie zatruje, ale i sobie nie przysporzy szczęścia. Będziemy bowiem musieli bronić się przed tem politykowaniem w sposób dla p. Horoszkiewicza bardzo nieprzyjemny i potrafimy go powrócić do jego służby, za którą — a nie za politykę — bierze swoją pensyą.

Nadto prosimy go o wytępienie systemu denuncyacyi i opiekowania się lichemi indywiduami, skoro tylko te należą do ulubieńców i wykrzykują na socyalistów. W takiej Czytelni kolejowej znajduje się właśnie jeden z nich, niejaki D. (nazwisko wymienimy, jeżeli się nie poprawi), który bezkarnie ogrywa w karty kolegów, a kiedy ograny prosi go na drugi dzień o cząstkę swej straty na żywność, wówczas daje im urlop — na zastawienie zegarka! Innym razem ulubieniec „władzy“ zamiast jechać z pociągiem do Rzeszowa, hula na zabawie. Najbardziej jednak oburzającem jest to, że władza wie o tem, lub wiedzieć może, ale takiemu ulubieńcowi włos z głowy nie spadnie; natomiast szykanuje się i karze i przenosi ludzi za to, że idą na swoje prawem dozwolone zgromadzenia, że czytają nieskonfiskowane gazety i książki, niemiłe dyrekcyi.

Na razie te smutne fakty podnosimy, ale zajmiemy się wkrótce obszerniej dyrekcyą krakowską, pewni, że p. Horoszkiewicz sam się zabierze energicznie do zwalczania denuncyacyi politycznej, która jest czemś wstrętnem, niemoralnem i podkopuje honor uczciwego zawodu ciężko pracujących kolejarzy.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Na dworcu w Krakowie jeden z urzędników (nazwisko także wymienimy, jeżeli się nie poprawi) wykrzykiwał, bezprzytomny, obelgi na posłów socyalistycznych, tak, że podobno lekarz chciał go oddać pod obserwacyę. Przydałoby się, aby p. Horoszkiewicz te wybuchy szału sam poskromił, jeżeli nie chce, aby ci posłowie sami sprawę wzięli w ręce.

Obłąkanie szerzy się w Galicyi w przerażający sposób. Pierwszy, jak wiadomo, zwarjował Czesław Kieszkowski, okradł kasę i mnóswo ludzi i uciekł się leczyć. Potem byli „niezdrowymi“: brat ministra Jędrzejowicz, krewny Wiktor (obaj mieli szczególną manję podpisywania cudzych imion na wekslach), wreszcie „zachorował“ brat obu Badenich, dr Krzyżanowski i zastrzelił się także. Stary Zima nie chce jeszcze na nerwy się rozchorować, ale może go do tego zdołają nakłonić... Złodziej adwokat dr Kratter już zaczął zdradzać „początki rozmiękczenia mózgu“ (za mało jeszcze nakradł) a ten, który miał okraść instytut ciemnych już nie żyje.

Dowiadujemy się ze smutkiem, że mnóstwo jeszcze „chorych nerwowo“ zarządza nadal kasami pieniężnemi i zasiada na „wpływowych“ stanowiskach. O — gdyby tak hr. Piniński i minister sprawiedliwości byli lekarzami, i tych chorych odesłali rychło do c. k. szpitalów, jak np. Brygidki, Wiśnicz, św. Michał, o ileż by zdrowotność całego kraju się przez to podniosła!...

Obłąkany ksiądz. Z Rzeszowa donoszą:

Ks. Bauer, wikary przy kościele farnym w Rzeszowie, podczas sumy w niedzielę 9 b. m. dostał napadu obłąkania. Ks. Bauer celebrował sam mszę św., i jak to zazwyczaj się dzieje, podczas kazania siedział przy ołtarzu. W środku kazania przerywa kaznodziei, wołając na cały głos: „Przestań już raz łotrze, dosyć tego“, następnie zwrócił się do ludu i wołał: „Wynieście się stąd łotry“ i t. p. Wśród zgromadzonego ludu powstała panika, dalej stojący nie wiedzieli co się stało, kilka osób zemdlało. Ks. Bauera odprowadzono natychmiast do domu. Lekarz miejski skonstatował „ostry szał“ i polecił, by chorego odesłano zaraz w nocy z 9 na 10 b. m. do zakładu obłąkanych we Lwowie.

Do studentów uniwersytetu warszawskiego wystosowało Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zagranicą następującą odezwę: Koledzy! Zdala od rodzinnej ziemi, słyszeliśmy odgłosy walki Waszej, pod sztandarem swobody podniesionej. Uszu naszych dobiegły tylko echa tej walki, której nie zdołały stłumić ani gadzinowe podszepty ugodowców, ani brutalna przemoc najezdniczego rządu, ani nikczemna zdrada w Waszych własnych szeregach. Dumą wzbierały nasze serca, gdy powstawaliście do nierównego boju, oburzeniem pałaliśmy, widząc bezprzykładne gwałty władz Waszych.

Nie przystoi nam, niemym świadkom Waszej obrony do wytrwania Was zagrzewać, lub otuchą Was pokrzepiać. Wierzymy święcie, że gwałty na Was dokonane nie stłumią w Was zarzewia protestu, lecz raczej szeroko rozniecą jego płomienie. Nie słowa zachęty niesiemy Wam, Koledzy — bo tych nie potrzebujecie, ale gorące wyrazy najwyższego uznania dla Waszej sprawy — dla wrogów Waszych oburzenie i pogardę. Bohaterska walka Wasza pociąga ku sztandarowi, który w krzepkich swych dłoniach trzymacie, wszystko, co jest w młodzieży naszej zdrowem i silnem i szczytnem, a mianem zdrajców napiętnuje tych, co dziś bezkarnie z wrogami kraju wchodzą w przymierze.

Zurych, w marcu 1899.

Zjednoczenie Tow. Młodzieży Polskiej zagranicą.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **Karykatury.** J. A. Kisielewskiego. Taki jest tytuł najnowszej sztuki dramatycznej, znanego już, choć bardzo młodego p. Kisielewskiego. „W sieci“ tegoż autora, zrobiło go znanym i to zaszczytnie. Nie na tej samej wyżynie utrzymuje się ostatni obraz życiowy przedstawiony w tym tygodniu na scenie. Podajmy najpierw króciutką treść akcyi. Antoni, młody student zaczyna się „kochać“ w pannie Stefce, córeczce burżuazyjnej, która jako „emancypantka“ uczy się do matury. Równocześnie chroni się do niego Zośka, biedna szwaczka, uciekająca przed chłostą ojczyma. Nawiązuje się między nią a Antosiem stosunek miłosny, z którego rodzi się dziecko. Antoś żyje z Zosią, wierną i kochającą jak pies, a równocześnie kocha się dalej i wzdycha do panny Stefy. Dręczy Zośkę i siebie, aż po wyznaniu miłości St fie, Zosia pojmuje wreszcie, co się dokoła niej dzieje, porywa swoje dziecię i porzuca „panicza“. Stefy nie dostał również. Na scenę występują jeszcze: sfera Antosia — studenci, sfera Stefy — rodzina i sfera Zośki — matka, stróżka i pijaczyna nibyrobotnik Migdał. Z wyjątkiem Antosia i jego dwu kobiet, wszystkie postacie narysował autor w stylu karykaturalnym. Ani młodzież nie jest tak bezdennie głupią, ani robotnik socyalista nie jest Migdałem, mówiącym żargonem Wicka socyalika, ani rodzina filisterska tak nie wygląda. Po kilku kieliszkach koniaku zdobyta dziewczyna robotnicza nie robi też tyle skrupułów żadnemu z naszych studentów, a niemożność dostania ręki burżuazyjnej panienki Stefy także nie wtrąca w otchłań człowieka, który od dwu miesięcy jest ojcem. Możnaby tych błędów psychologicznych i społecznych „sztuki“ mnóstwo jeszcze wynaleść. A jednak p. Kisielewski ma rzeczywisty talent dramaturga, przejawiający się z ogromną siłą w pewnych scenach. Niechaj tylko pogłębi swoje odczucie życia ludowego, tego jedynego dziś tła, na którem rozgrywają się prawdziwe dramaty w Polsce, a stworzy sztuki, w których nie będzie tyle znać papierowych postaci i dyskusyi studenckich, a zato tryśnie z nich prawda i siła i piękno dramatyczne. Jakkolwiek nie jest naszym zwyczajem, oceniać tutaj grę artystów, to jednak musimy podnieść mistrzowską grę p. Bednarzewskiej (Zośki) i wyrazić ubolewanie bardzo zdolnemu p. Solskiemu, że w skórze Antosia miotać się musiał cały wieczór, jako figura bez żadnej ludzkiej logiki i jednolitości. Nie jego to było winą.

Odpowiedzi redakcyi.

Naoczny świadek. Prosimy podać swe nazwisko i adres, lub też zgłosić się do redakcyi. Bezimiennych korespondencyj nie możemy umieszczać.

KOMUNIKATY.

Podgórze.

Odczyt w Stow. „Siła“ ul. Kalwaryjska l. 18 w niedz. d. 16 kwietnia o godz. 3 popołud., a o godzinie 7 wieczór **przedstawienie amatorskie** z następującym programem: **Zuch dziewczyna** operetka. **Broń niewieścia** komedya w 1 akcie. Po przedstawieniu **tańce.** Początek o godz. 7 wieczorem.

Nowy Sącz.

Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem odbędzie się w niedzielę dnia 16 kwietnia o godz. 11½ przed południem z porządkiem dziennym: 1. Co zrobił sejm? 2. Wnioski.

Wieczorek ku czci Słowackiego odbędzie się dnia 19 kwietnia b. r. Na program składają się: odczyt, deklamacye, żywy obraz itd. Podczas pauz przygrywać będzie muzyka robotnicza.

Przemyśl.

Odczyty. W niedzielę, począwszy od 9 b. m. rozpoczęły się odczyty, o „Trawieniu“, w lokalu stowarzyszeń robotniczych. Prelegentem ob. Orzechowski, słuchacz med. Początek o godz. 4 popołudniu.

Dla robotników żydowskich, odczyty po niemiecku i w żargonie, odbywać się będą obecnie regularnie w każdą sobotę Początek o. godz. 2 popołudniu.

Tematem najbliższych odczytów: „Ogólny zakres ekonomii“, „Prawo o ubezpieczeniu robotników“. Prelegentem, kandydat prawa ob. Probstein.

Wiedeń.

Siła (VII Neubaugasse 55). W niedzielę dnia 16 kwietnia zebranie członków o godzinie 7 wieczorem.

Równość (XIV Prinzkarlgasse 4). W niedzielę dnia 16 kwietnia o godz. 11 przed połud. zebranie towarzyskie.

Miejsce płatnicze „Siły“ (III Kleingasse 14). W niedzielę dnia 16 kwietnia o godz. 4 pop. zebranie poufne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.**

Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.